

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

STELLA CAMERON

PODWÓJNA INTRYGA

Stella Cameron

Podwójna intryga

Tłumaczyła

Małgorzata Hesko-Kołodzińska

Tytuł oryginału: A Useful Affair

Pierwsze wydanie: Mira Books, 2004

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2004 by Stella Cameron

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie: COMPTExT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8433-0

Stella Cameron jest autorką kilkudziesięciu powieści współczesnych i historycznych, z których większość trafiła na listy bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” oraz „Washington Post”. Książki te, przetłumaczone na wiele języków, sprzedawały się w łącznym nakładzie ponad ośmiu milionów egzemplarzy. Pisarka, mająca duże wyczucie językowe, umiejętność kreowania wyrazistych postaci oraz skomplikowanej intrygi, w pełni zasłużyła na liczne nagrody, którymi wyróżniono jej twórczość.

„Pierwszorzędnie napisany, dowcipny i zmysłowy romans”.

„Romantic Times” o powieści „About Adam”

„About Adam” to ogromnie wciągająca kontynuacja popularnej serii autorstwa Cameron”.

„Booklist”

„W pełnej zaskakujących zwrotów akcji powieści Stelli Cameron roi się od interesujących, niebanalnych postaci”.

„Publishers Weekly” o książce „More and More”

„Powieści Stelli Cameron, rozgrywające się przy Mayfair Square 7, są gwarantem dobrej lektury, a ostatnia z nich jest chyba najbardziej zajmująca”.

„Midwest Book Review” o powieści „7B”

„Najnowsza książka Cameron mocno trzyma w napięciu i jest napisana spójnie”.

„Publishers Weekly” o książce „The Orphan”

„Stella Cameron ponownie napisała przebój, pełen humoru typowego dla serii o Mayfair Square”.

„Romantic Times” o książce „The Orphan”

„Druga część z serii o Mayfair Square z pewnością usatysfakcjonuje wielbicielki romansów historycznych”.

„Publishers Weekly” o powieści „All Smiles”



Rozdział pierwszy

Do diaska z wdzięcznością! Natychmiast po opuszczeniu nieszczęsnej trumny zamierzał zeskokczyć z karawanu, powożonego przez ich, pożał się Boże, wybawcę, i pięścią wymierzyć mu sprawiedliwość. Pytanie tylko, czy zdoła wyjść z tego żywy. A niech to czarci! – zaklął w duchu na następnym wertepie. Jeśli miał umrzeć, to przynajmniej znalazł się w odpowiednim miejscu o właściwym czasie.

Wzdrygnął się w ciemnościach, kiedy koła podskoczyły na kolejnej nierówności. Pojazd zatrzęsł się tak mocno, jakby lada moment miał się rozpaść na drobne kawałki, grzebiąc pod sobą Johna Elliota, markiza Granville, wraz z jego małą kuzynką. Było słychać szum zacinającego deszczu i donośne zawodzenie porywistego wiatru. Wielki, czarny karawan ciągnęły konie, których kopyta hałaśliwie stukwały na kamieniach.

Przytulona do piersi markiza dziewczynka ner-

wowo przycisnęła dłonie do uszu. John wiedział, że musi za wszelką cenę uchronić kuzynkę przed obrażeniami, które jej groziły podczas podróży tak niefortunnym środkiem transportu. Nie wolno mu było dopuścić do wyziębienia Chloe, a przecież oboje byli przemoknięci po przymusowej kąpieli w kanale La Manche, omal nie zakończonej ich utonięciem.

John objął Chloe w nadziei, że dzięki temu mała zdoła się uspokoić i nie wybuchnie płaczem. Musieli zachowywać się jak najciszej, gdyż nieustannie groziło im śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Chloe? – wyszeptał jej do ucha. – Wujek John obiecuje, że niedługo będziemy bezpieczni. Zaufaj mi i trzymaj buzię na kłódkę.

John Elliot i Chloe Worth, jego sześciolatnia kuzynka, trafili do morza z winy pewnego bezlitosnego przemytnika, a następnie pod osłoną mgły zostali wyciągnięci z wody przez wyjętego spod prawa marynarza, samozwańczego herszta innej przemytniczej bandy. Młodzian ten, wysoki i chudy jak patyk, przedstawił się jako Albert i oznajmił im, że najlepszym sposobem ocalenia skóry jest udawanie trupa. Gdyby John był sam, po wyjściu na brzeg natychmiast salwowałby się ucieczką, lecz w zaistniałych okolicznościach wołał nie narażać dziecka na dodatkowe niebezpieczeństwo.

Albert zostawił niedoszłych topielców, lecz prędko powrócił i obiecał, że ich uratuje. Był przekonany, że nikt poza nim nie wie o tym, iż John i jego podopieczna nadal żyją. Przetransportował ich wozem do gospody na uboczu, gdzie kazał im położyć

się w załadowanej na karawan trumnie i oświadczył tubalnym głosem, że „nikt nie ośmieli się zatrzymać umarłego w drodze na cmentarz”.

Trumna wydawała się niewymiarowa. Co prawda, John był ponadprzeciętnie wysoki i mocno zbudowany, a na dodatek podróżowało z nim dziecko, nie mógł jednak wyobrazić sobie, by którykolwiek znany mu dorosły wygodnie zmieścić się w tej skrzyni. Po krótkim namyśle przyszło mu do głowy, że tę nietypowo głęboką trumnę zbito zapewne z myślą o niezwykle ciężkiej niewieście.

W drodze Albert nieustannie mamrotał bez sensu o tym, jak to niejaka Śnieżynka da mu nauczkę, bo nie przytaknął innym, kiedy twierdzili, że „cholerny stary Leggit” zrobił, co trzeba.

W pewnej chwili karawan wyraźnie zwolnił i mocno się zakołysał.

– Stój! Stój, powiadam! – rozległ się agresywny męski głos i dodał coś, czego nie dało się zrozumieć.

Tyle tytułem poszanowania majestatu śmierci, pomyślał John.

Karawan zatrzęsł się ponownie, koła zazgrzytały na wybojach, a John poczuł, że pod dnem trumny przetaczają się jakieś ciężkie przedmioty. Czyżby to były beczułki z przemyconym alkoholem? Przeklęty Albert! Najwyraźniej przy okazji ratowania Johna i Chloe postanowił skorzystać ze sposobności i przeszmuglować część towaru. Jego chciwość mogła przekreślić szanse dwójki uciekinierów.

John dopiero teraz uświadomił sobie coś, co powinno być oczywiste od początku. Trumna była

niezwykle głęboka po to, żeby pod jej dnem dało się przewozić kontrabandę. Nic dziwnego, że Albert zaproponował im właśnie tę drogę ucieczki.

Drgnął, słysząc huk wystrzału, i mocniej przytulił kuzynkę.

– Kazałem stać, do diaska! – ryknął nieznajomy głos. – Następnym razem pošlę ci kulkę między oczy, nie nad głową!

– Nie masz szacunku dla zmarłych?! – zawołał Albert. – Z drogi! Z drogi, człowieku!

– Kogo tam wiesz, czyżby króla Jerzego z Bożej łaski?

John delikatnie przycisnął głowę małej do swojej szyi.

– Cichutko – szepnął. – Bądź cicho i nie płacz.

Dziecko zachowywało się wyjątkowo spokojnie, nawet nie pisnęło, odkąd znaleźli się na brzegu w jakimś nieokreślonym miejscu w południowej Anglii. John nie miał pojęcia, gdzie są teraz.

– Dobrze, że król cię nie słyszy – odezwał się Albert. – Lepiej nie kpij sobie z najjaśniejszego pana, bo pożałujesz. Zresztą, ja tam nie wiem, kto odszedł na łono Abrahama, tylko powożę. Krewni w żałobie czekają i dopiero dadzą mi do wiwatu, jak się spóźnię. Na pewno po mnie pošlą – Młody człowiek wymownie zawiesił głos. – Skoro szanowny pan sobie życzy, to niech zajrzy, trumna jeszcze nie zabita gwoździami.

John uśmiechnął się półgębkiem, podziwiając tupet Alberta. Pistolet zgubił w wodzie, więc w razie problemów mógł jedynie udawać trupa, a następnie

„powstać z martwych”, wyjąc ile sił w płucach. Liczył na to, że jeśli do tego dojdzie, element zaskoczenia zadziała na jego korzyść.

Chloe rozluźniła i ponownie zacisnęła drobne palce na koszuli Johna, który niezdarnie pogłaskał dziewczynkę po włosach i zaczął szeptać uspokajające słowa. Deszcz tłukł o przesłonięte kirem okna karawanu, lecz mimo to usłyszał, jak ktoś zeskakuje z konia na ziemię.

– Przemyślałem to i zrobię tak, jak mówisz, przyjacielu – oświadczył nieznajomy. – Oddam honory temu, który odszedł z tego świata. Powiem ci jeszcze, że nigdy w życiu nie widziałem tak dziwnego konduktu pogrzebowego. Nie ma sznura powozów, a ze służby jest tylko jeden młodzian, co to mu się ledwie wás sypie.

John poruszył się i ułożył tak, jak w jego mniemaniu powinien spoczywać trup.

– Nawet nie drgnij – wyszeptał bez przekonania do Chloe.

Wiedział, że nic ich nie uratuje, jeśli jego podejrzenia okażą się słuszne i karawan wypełniony jest beczułkami z przemytu.

Rozległ się stukot kroków, po chwili drzwi z tyłu skrzypnęły i John zrozumiał, że wszystko zależy od niego. Był aż nadto świadom, że w grę wchodzi wyłącznie siłowe rozwiązanie. Ułożył się wygodnie na boku i lekko uniósł kolano, dotykając nim wieka trumny. Modlił się, by nie zabrakło mu sił w nogach, gdyż bardzo jej potrzebował, żeby raptownie wyskoczyć ze skrzyni i obezwładnić przeciwnika.

– Albercie! – rozległ się kobiecy krzyk. – Zaraz mi się będziesz tłumaczył z tego, co wyprawiasz. Czyś ty postradał zmysły? Pozwalasz jakiemuś nicponiowi zakłócać spokój zmarłego? Trafisz prosto do piekła, a ja nieszczęsna razem z tobą. Ejże, ty tam! Stój, człowieku! Ty... Ty hieno cmentarna, czarci pomiole, ty...

– Śnieżynko... – wykrztusił bezradnie Albert, który ani na moment nie opuścił kozła. – To nie miejsce dla ciebie, ptaszyno...

– Trzymaj język za zębami i siedź, gdzie siedzisz, Albercie Parkerze – nakazała kobieta zwana Śnieżynką. – A ty, złoczyńco, trzymaj się z dala od karawanu. Mów, jak cię zwa, tylko nie kłam i nie kręć, bo mój ojciec i jego ludzie jadą tuż za mną i zjawią się lada moment. Spojrzą na twoją facjatę i od razu zapragną drzeć z ciebie pasy, zobaczysz...

– Nie musisz znać mojego imienia, dobra kobieto – przerwał jej nieznajomy. – Wiedz jednak, że pracuję jako wysłannik kapitana statku, napadniętego przez wyjętego spod prawa zbiega, który zwie się John Elliot. Za jego głowę wyznaczono zacną nagrodę.

Śnieżynka zamilkła, a John westchnął z rezygnacją. Rzecz jasna, nie był winien żadnego przestępstwa. Cisza się przedłużała, nawet pocziwy Albert nie odzywał się ani słowem. Intuicja podpowiadała Johnowi, że Albert i Śnieżynka zachodzą teraz w głowę, czy przypadkiem nie połakomić się na nagrodę za jego schwytanie.

Nagle drgnął, słysząc rzenie podenerwowanego konia. Rozległy się odgłosy szamotaniny, ktoś

wskoczył na konia, który ponownie zarżał, a zaraz potem pogalopował wraz z jeźdźcem.

– Śnieżynko! – krzyknął Albert. John drgnął i mocniej przytulił Chloe. – Coś ty zrobiła, ptaszyno? Jak sobie dałaś radę?

– Nie zadawaj pytań, Albercie Parkerze, a nie usłyszysz kłamstw. Wścibski jesteś jak nie wiem co! Tamten dżentelmen uznał, że powinien udać się do ważniejszych osób niż my. Powiesz mi wreszcie, co się tutaj dzieje?

– To na pewno robota Leggita, wspominałem ci już o nim – odparł Albert. – Ponoć zainwestował pieniądze w ten statek, co się dziś na niego natknąłem. Pewnie płaci też za inne statki i zgarnia majątek. Kapitan „Gratki” to człowiek Leggita i teraz trzęsie portkami ze strachu, bo widać już wie, że John Elliot żyje i wcale nie utonął. Z Leggita niegodziwiec nie lada, i w dodatku majątny.

– Albercie...

– Powiedz mi, co to było, Śnieżynko. Uczyniłaś coś koniowi, że uciekł?

– Może tak, może nie. Ruszaj z tą zawalidrogą i ukryj ją wśród drzew, łamago, a potem jazda do domu.

– Muszę dopilnować, żeby oni... Obiecałem, że będą bezpieczni. Powiedz lepiej, jak mnie znalazłaś?

– Dowiedziałam się od jednego z twoich opryszków, że będziesz jechał tą drogą, i to bynajmniej nie sam, ale ze zbiegiem. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby cały świat wiedział, którą trasę obrałeś. Ukryj karawan za domem Locka, a konie zostaw w jaskini.

– Już się robi – odparł Albert potulnie.

John zamknął oczy i przygotował się na jeszcze mniej komfortową jazdę niż dotychczas, z dala od utartego szlaku. Po kilku minutach podskoków na wybojach drzwi z tyłu powozu się otworzyły, a porywisty wiatr trzasnął nimi o boki karawanu. John zamarł, gdy wieko trumny zaczęło się wolno przesuwac.

– Tylko spokojnie i ani słowa – usłyszał głos Śnieżynki. – Rób pan, co mówię, a nikomu nie stanie się krzywda.

Wiek o sunęło się na podłogę, a trumnę wypełniło cudownie świeże powietrze.

– Wyłazić i milczeć. – rozkazała Śnieżynka. – Nie ma czasu do stracenia. Musimy stąd zniknąć, nim tamten błazen postanowi wrócić.

John ostrożnie uniósł głowę i pomyślał, że wcale by się nie zdziwił, gdyby ktoś mu ją od razu odstrzelił.

– Pan wyłazi, szybko!

– Chodź, Chloe, wychodzimy – powiedział jak najspokojniej. – Poznamy parę osób, które nam pomogą.

Poruszył zdrętwiałymi kończynami i ostrożnie wygramolił się z trumny. Jego wcześniejsze podejrzenia od razu się potwierdziły na widok beczulek z brandy, które wysunęły się z krępujących je sznurów.

John wziął kuzynkę na ręce, odsunął na bok kontrabandę i wyskoczył z pojazdu prosto w błoto aż po kostki. Noc była ciemna, bezksiężycowa, ale zdołał dostrzec krętą dróżkę do lasu. Po obu jej

stronach wznosiły się wysokie drzewa, z których skapywał deszcz. Panował przenikliwy chłód, a przecież zziębnięta i mokra Chloe bezwzględnie musiała się ogrzać.

– Och, a co tu robi ta kruszyna? – zdziwiła się Śnieżynka, młoda kobieta tak niewysoka i krucha, że sama wyglądała jak dziewczynka. – Albercie, jesteś niemożliwie beznadziejny! Dlaczego nie powiedziałeś, że wiesz dziecko?

– Próbowałem ukryć ich przed wrogiem, kwiatuszku – usprawiedliwiał się.

Śnieżynka ściągnęła z siebie pelerynę i otuliła nią Chloe.

– Już, wskazujcie na konia – zakomenderowała.

– Przecież nie odbiorę pani wierzchowca – uważał kurtuazyjnie John.

Drobna, blada istota odrzuciła czarne włosy na plecy i z politowaniem spojrzała na markiza. Kiedy gwizdnęła, zza drzew natychmiast przygalopował koń, a Śnieżynka bez zwłoki dosiadła go na oklep.

– W drogę – rzuciła, poganiając zwierzę.

John nie potrzebował dodatkowej zachęty. Posadził Chloe na siwku, na którym przyjechała Śnieżynka, wdrapał się na niego i ruszył w głąb lasu. Mamrocząc pod nosem, Albert pozostał przy karawanie, by posłusznie wykonać rozkazy Śnieżynki.